

**Łukasz Kaczyński** | na swoim profilu w social mediach

Jeszcze o pomniku syrena w „Dobrze ułożonym młodzieńcu” Janiczak/Rubina ([Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi](#)). Wprowadzenie go w finale na scenę jest zabiegiem brzemienym przez przypisane mu role. Dzięki niemu trwanie spektaklu, lub rzeczywistości, o której mówi, jest rozciągane poza moment, w którym widownia opuszcza teatr. Albo inaczej: rozmywa to granicę między tym, co sceniczne a tym, co „codzienne” – co uważam za wyraźną i stałą już cechę Teatru Nowego dziś, nadaną mu przez dyrektorkę Dorotę Ignatjew.

Jak to się dzieje w „Młodzieńcu”? Publiczność wychodzi, żadna kurtyna nie opuszcza się, pomnik zostaje tam, gdzie stoi, dziwnie samotny, „zamknięty” w sześcianie sceny. Inaczej niż odtwórca głównej roli Edmund Krempiński – on przecież zdejmuje kostium, chodzi ulicami, jeździ tramwajem, robi zakupy. On i inne transchłopaki czy transdziewczyny. Pomnik zaś musi pozostać tam, gdzie jest, w miejscu cokolwiek nienaturalnym dla tego typu obiektów; świat poza sceną nie jest jeszcze na niego gotów (pomnik nie może zlać się z tłumem, nie może udawać, że jest kimś innym). Po drugie – jego zjawienie się i „zamknięcie” właściwie uruchamia swoiste odliczanie – do momentu, kiedy będzie mógł opuścić budynek i stanąć w rzeczywistości poza-teatralnej, całkiem niemetaforycznie. To jest: kiedy nie będzie mu zagrażało uszkodzenie, zniszczenie, niezrozumienie. Kiedy przestanie być elementem scenografii spektaklu, a stanie się miejską rzeźbą, jedną z wielu. Tym samym odsyła nas w możliwą przyszłość, gdzie to, co reprezentuje, nie będzie nazywane dziwnym, obcym, nienormalnym czy niebezpiecznym. Możliwość „wyprowadzenia” pomnika w przestrzeń miasta będzie też najbardziej wyraźnym znakiem, że coś istotnie się zmieniło. Jest to zatem również, po trzecie, (trochę) zaproszenie, aby – mając w myślach historię scenicznego Eugeniusza Steinbarta, a przed oczami grającego go Edmunda Krempińskiego – wykonać jakąś pracę, aby ten przyszły czas trochę uprawdopodobnić. Nie widzę w tym zaproszenia do aktywizmu, agitacji, ulicznych akcji. Chodzi raczej o „cichą” pracę, który zaczyna się od dostrzeżenia inności, która jest „w systemie” nowym elementem, do poprzednich niepodobnym, ale równym im (jakoś tak, bardziej zgrabnie, mówi o tym tekst Janiczak). Nowym nie-nowym: historia Eugeniusza wydarzyła się prawie sto lat temu.

„Wyjście” pomnika niekoniecznie musi znaczyć, że rzeczywistość stała się prostsza. Tak jak niczego nie upraszcza dostrzeżenie/ujawnienie w historii transpłciowości pewnych niby znanych postaci czy osób. To komplikuje, różnicuje, utrudnia zajęcie stanowiska. Tak jak transpłciowość i losy Eugeniusza Steinbarta nie czynią prostszymi wprowadzonych przez dramaturżkę „negatywnych” postaw z wojennych, patriotycznych narracji polskiej historii: otrzymania łatki volksdeutscha, osadzenia w obozie pracy w Potulicach czy (to już przypadek teściowej Eugeniusza, granej ściszoną ekspresją przez Monikę Buchowiec) chwilowej kolaboracji z okupantem. Zdecydowanie takimi nie czynią. Ale tak jest bardziej uczciwie i prawdziwie. „Speak the truth even if your voice shakes”.